

Bez prezentów

Tym razem na pewno go złapię, pomyślała Basia, nieustannie wpatrując się w przystrojoną choinkę. Piekły ją oczy od ciągłego migania kolorowych lampek i błyskania brokatowych bombek, którymi bawił się jej kot, trącając je łapą. Na razie to on był jedynym prezentem, jaki dziewczynka mogła znaleźć w tym miejscu, ale ona czekała na całą resztę – z wielkimi kokardami, papierem w renifery i ozdobnymi karteczkami ze swoim imieniem – i przede wszystkim na Mikołaja!

Próbowała zdemaskować go każdego roku, zapytać o elfy i fabrykę zabawek, ale jeszcze nigdy jej się to nie udało. Zbyt rozpraszał ją zapach barszczu dochodzący z kuchni i szeleszczenie sianka włożonego pod obrus. Zastawa także znajdowała się już na swoim miejscu, dodatkowe nakrycie na samym końcu stołu cierpliwie wyczekiwało kogoś potrzebującego domowego ciepła, ale on nigdy się nie pojawiał.

– Basiu, skarbie, chodź spróbować kutii, babcia przeszła w tym roku samą siebie! – zawołała mama.

Iść, nie iść? Właściwie to miała wielką ochotę skosztować choć małej łyżeczki smakołyku, bo dziewczynka nie jadła prawie cały dzień, wiedząc, że nie powinna tego robić i że wielka kolacja rozpocznie się wraz z chwilą, gdy na niebie pojawi się pierwsza gwiazdka. Basia bała się jednak, że przez to znów straci z oczu Mikołaja i w jej małej, dziecięcej główce powstał jeden z największych dylematów w roku.

W końcu podniosła się z kanapy i ruszyła do kuchni, co chwilę przybiegając do choinki i kontrolując sytuację. Wraz z babciami liczyła uszka i rozdelała je każdemu na osobny talerz, przypominając sobie, ile trudu kosztowało ją lepienie ponad setki maleńkich pierożków. Potem przez cały dzień bolały ją palce!

– I co, pierwsza gwiazdka już na niebie? – Mama uśmiechnęła się do córki, widząc, jak ta zaczęła przebierać nóżkami do salonu, skąd miała najlepszy widok na niebo. I choinkę.

Basia stanęła w progu jak sparaliżowana. Pierniczek, którego właśnie wkładała sobie do ust, zawisł w połowie drogi i nie trafił do jej buzi jeszcze przez pewien czas. Dziewczynka miała bowiem wrażenie, że... że ktoś był za oknem!

– Święty Mikołaj – wyszeptala ledwie dostyszalnie. Zwykle krzyknęłaby z radości, ale tym razem coś kazało jej milczeć i zachować przybycie dodatkowego gościa w tajemnicy.

Podniosła z fotela swoją kurteczkę i założyła ją niedbale wraz z bucikami suszącymi się przy kaloryferze, spiesząc do drzwi tarasowych, przy których stało świąteczne drzewko. Basi trochę zajęło odryglowanie ich, miały niesamowicie dużo zamków, i była już niemalże pewna, że straciła swoją jedyną w życiu szansę. Zgarnęła z kredensu kilka lukrowanych pierniczków pachnących cynamonem i ruszyła ze smętną miną na zewnątrz, gdzie powoli zmierzchało.

Na domu sąsiadów już zapaliły się światełka, które imitowały spadający śnieg. Basia niesamowicie je uwielbiała, uważała zwyczaj przystrajania okolicy prawie za tak wspaniałą jak to, że najmłodszy w rodzinie otwiera paczuszki z prezentami. Przeszła do zaśnieżonego ogródka i błędziła po nim bez większego celu, aż nagle... nie do wiary! Ślady jakichś wielkich buciorów! Taką stopę może mieć tylko...

Pobiegła w głąb ogromnej działki, rozglądając się uważnie wokół. Włożyła do ust resztę pierniczków i żuła je z wielkim trudem, oddychając ciężko za sprawą chłodu i zmęczenia. Już miała się poddać, gdy nagle ujrzała jakiś ciemny kształt za drzewami. Może i powinna odczuć lęk, ale była zbyt zafascynowana swoim odkryciem, by odpuścić. Zakradła się do tajemniczego osobnika, obserwując jego szczupłą sylwetkę i długi płaszcz. A kiedy się odwrócił...

– Braciszku!

Dziewczynka nie powstrzymała swojej euforii. Jej braciszek znów tu jest, jej starszy braciszek! Tak bardzo za nim tęskniła, nie widziała go od czasu tej jego strasznej kłótni z rodzicami, kiedy Basia schowała się pod łóżkiem, a w przedpokoju trzasnęły drzwi. Ale teraz znów byli razem, znów spędzali święta całą rodziną!

Rzuciła się chłopakowi na szyję, a on, choć odwzajemnił gest, wyglądał na speszonego. Ze łzami w oczach spojrzął w stronę domu i postąpił krok do tyłu, klękając przed siostrą.

– Nie mogę tutaj zostać, nikomu o mnie nie mów, dobrze? Muszę... muszę iść. – A jednak coś go powstrzymało. Tym czymś były prawdopodobnie łzy jego małej Basi, która zawsze tak bardzo go rozczulała. Mimowolnie starał się ją rozweselić, jak w zwyczaju mają starsi bracia. Robił to tak długo, aż ktoś zdemaskował ich kryjówkę i odsunął gałęzie pokryte grubą warstwą śniegu.

– Adam? – rodzice spytali z niedowierzaniem niemalże w jednym momencie, a właściciel imienia podniósł się z przemarzniętych kolan i zebrał w sobie ostatki odwagi.

– Chciałem wrócić wcześniej... Rok temu też przyszedłem pod dom, ale bałem się zapukać, bo... Sami zresztą wiecie. Nie wiedziałem, jak zareagujecie na moją obecność, ja... Przepraszam – wydusił wreszcie i, ku swojemu zdziwieniu, opiekunowie otoczyli go ramionami. Już zapomniał, jak to jest.

Basia spoglądała to na Adama, to na rodziców i nie potrafiła pojąć, co się właściwie wydarzyło. No nic, pomyślała sobie, przynajmniej to puste miejsce przy stole wreszcie zostanie wypełnione, wreszcie będzie miało jakieś uzasadnienie i sens. Tylko gdzie teraz podzieje się...? O nie, Mikołaj!

Udali się całą rodziną do salonu, a kiedy otrzepali buty i opuścili wzrok, zobaczyli prezenty rozłożone pod choinką.

– No nie, znowu to samo! – Basia tupnęła nóżką i skrzyżowała ramiona, robiąc naburmuszoną minę.

– Nie martw się, siostrzyczko. Kiedyś Mikołaj przestanie być dla ciebie tajemnicą – odezwał się Adam, uśmiechając się jakoś tak dziwnie.

– Obiecujesz? – Kiedy potwierdził, rzuciła mu się w ramiona. – Ale... Adasiu, Mikołaj o tobie zapomniał. Nie ma dla ciebie prezentu – stwierdziła po szybkich oględzinach karteczek.

– Pewnie nie wiedział, że tu będę, i zostawił mi prezent gdzie indziej. Poza tym dzisiaj to wy jesteście dla mnie najważniejsi. Święta bez prezentów może i tracą część uroku, ale... święta bez rodziny w ogóle nie mają sensu.

Pewnie ma rację, pomyślała Basia. Zresztą! Szansę na złapanie Mikołaja ma jeszcze za rok i na pewno jej nie zmarnuje!